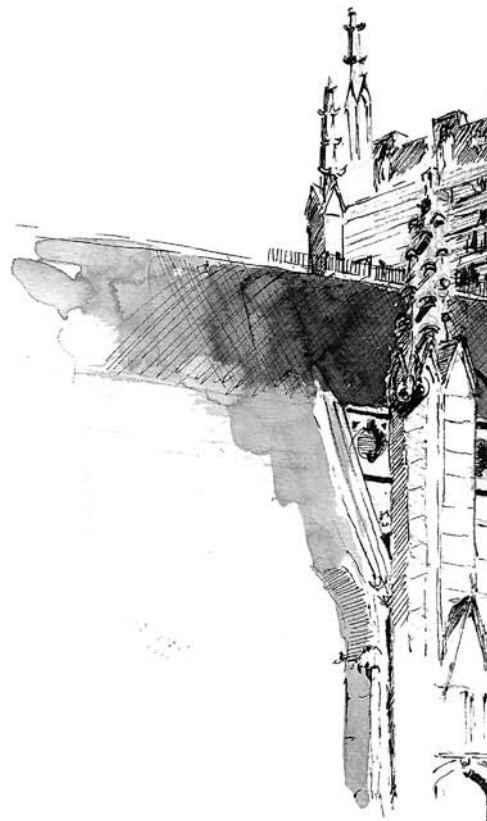


PIOTR
OTRĘBSKI

**NIEISTNIEJĄCE
NIEZNANE
NIEZWYKŁE**

**KOŚCIOŁY
WARSZAWY**





PIOTR
OTRĘBSKI

**NIEISTNIEJĄCE
NIEZNANE
NIEZWYKŁE
KOŚCIOŁY
WARSZAWY**

SKARPA
WAR
SZAW
SKA

*Moim Synom
Karolowi i Wiktorowi*

OD AUTORA



Kościół w miastach zawsze odgrywały ważną rolę społeczną i miastotwórczą. Najbardziej znane zabytkowe świątynie Warszawy – od należących do Augustianów (obecnie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża), Wizytek, Kapucynów po te diecezjalne z XIX i XX wieku – opisałem w książce *Echa dawnej Warszawy. Kościoły i kaplice* wydanej przez Skarpę Warszawską w 2017 roku.

Przyszedł czas na kolejne opowieści. Tym razem poczyniona przeze mnie kwerenda była znacznie szersza. Niniejsza książka jest zarazem rezultatem mego jeszcze większego zdumienia. Nie dziwi przeto, że zachwycają kościół św. Anny ze swoim bogactwem wnętrza, synkryzmem architektury i atutem autentyczności (nieduże straty wojenne), czy archikatedra – fara, kościół-matka. Jak głosi zespół Myslovitz (i cóż, że z Mysłowic!): *upadamy wtedy, gdy nasze życie przestaje być codziennym zdumieniem*. Tą książką chciałbym więc zabrać Czytelnika w podróż po zdumieniach mojej duszy, w podróż po Warszawie, w której konfrontacja sacrum z profanum zwykle najwyraźniej realizuje się w obrębie kościelnych murów. Ale ta konfrontacja – jakkolwiek to zabrzmie – ucłowiecza miejsca. A to właśnie miejsca są moimi bohaterami.

Zdumienie jest wielkim poruszcycielem. Zdumienie to punkt wyjścia. Zdumienie to katalizator działań i wstęp do zatracenia. Zatracenia się w mieście. Nic bowiem nie dziwi bardziej – radując zarazem – niż odkrycie historii wielkiej (zupełnie, zdawać by się mogło, nie na miarę) w miejscu niespodziewanym, a przynajmniej nie pretendującym do miana wielkiej sceny zdarzeń. W miejscu z porządku znoej codzienności, a niekoniecznie święta.

W publikacji, którą przekazuję w Państwa ręce, swoje niegasnące zdumienie wyślowiłem, podzieliwszy całość na dwadzieścia artykułów poświęconych wybranym obiektom sakralnym stolicy. Na korpus tekstów składają się opisanie kościołów już nieistniejących (znikały w różnych okresach i z różnych przyczyn), a także słabiej zakorzenionych w powszechnej świadomości społecznej. Wyjątki stanowi kilka bardziej rozpoznawalnych świątyń, w których opisach starałem się niesztampowo rozłożyć akcenty i wnieść „to coś” nowego do stanu badań. Jeśli Czytelnika zaniepokoi absencja Świątyni Opatrzności Bożej w tej książce, śpieszę z wyjaśnieniem – ta wielka, wielopokoleniowa, budząca emocje i spory idea, przedsięwzięcie tyłuż spektakularne, co zmitologizowane, zasługuje na osobne opracowanie. Taką monografię z pewnością przygotujemy i też oddamy w Państwa ręce.

W przypadku niniejszej publikacji źródła mojej nabytej i przekazanej Czytelnikom wiedzy stanowiły archiwa (w dużym stopniu kroniki parafialne oraz dokumenty zakonne), piśmiennictwo historyczne, dawna prasa itp., a także malarstwo, rysunki, projekty, ryciny, fotografie. Ważne w pracy nad książką były spotkania ze świadkami zdarzeń, gospodarzami miejsc, wizje lokalne, kontemplacja przestrzeni.

Serdecznie podziękowania kieruję do wszystkich osób, które służyły mi informacją, udostępniły dokumenty, wprowadziły w przestrzeń na co dzień zamknięte dla zwiedzających. Dziękuję za ich życzliwość, cierpliwość i poświęcony mi czas.

Niewątpliwym walorem tej książki jest zawarty w niej korpus ikonograficzny. Zdjęcia współczesne zrobiłem osobiście. Widoki archiwalne wyszukałem wspólnie z Anną Mieczkowską ze Skarpy Warszawskiej, której w tym miejscu serdecznie dziękuję. Dziękuję za jej czujność redakcyjną, za wiedzę, dociekliwość czytelniczą, zaangażowanie detektywistyczne i za moje – za jej przyczyną – poczucie bezpieczeństwa przy pracy nad książką.

O czym w końcu jest ta książka? Po trosze odpowiem, pytając: kto da dziś wiarę, że drewnianą świątynkę z Bródna pokazywano prezydentowi Rooseveltowi jako wezwanie na ratunek? Kto da wiarę, że z dachów kościołów wyprowadzano fabryczne kominy, a w ich murach uwijali się przy żelastwie nieletni chłopcy? Kto by dał wiarę, że obecne skrzyżowanie Nowego Świata i Świętokrzyskiej to przestrzeń o tak silnym ładunku

ideologicznym i emocjonalnym, że była miejscem wojny światów, ścierania się triumfu z pohańbieniem, pamięci historycznej z jej wyparciem, „wojny polsko-ruskiej” na poziomie symbolu? Kto by uwierzył, że w Warszawie budynki (budynek) przesuвано nie tylko o metry (jak kościół na Lesznie), lecz przenoszono z jednej dzielnicy do drugiej jak plastikowe klocki? Kto wreszcie pamięta tłumy szturmujące czerniakowskie mury klasztorne, żeby ujrzeć... wdowę po Johnie F. Kennedym? Kto by się spodziewał, że Mickiewicz, czyniąc z Bernardyna apologetę Napoleona, popełnił tak niesłychaną gafę?

Tą książką pragnę przywrócić pamięć o miejscach i ludziach. Zrekonstruować przestrzeń, którą dynamika miasta dawno odwirowała i wywabiała jej punkty z krajobrazu stolicy. Jest to książka ponad wszystko o Warszawie. O Warszawie, na którą spoglądam z pozycji kościelnych dachów. Z jakiejś chmury powyżej. Sięgam wzrokiem po widnokrąg. Dostrzegam sylwetki postaci historycznych – od możnych i wpływowych, przez zwykłych, codziennych, po ubogich, znikających we mgle. Widzę królów, biskupów, wodzów, architektów, malarzy, autorów kronik i innych opisań, fabrykantów, powstańców, kapitalistów i socjalistów, życiorysy piękne i pohańbione. Domy. Dookoła domy. I drzewa też. I była Warszawa, i ta, która jest. Ta książka jest wezwaniem „Wstańcie! Chodźmy!”¹, wezwaniem do odkrywania. I zdumień ponad wszystko! Kościoły – te pełne drogocennych artefaktów i te biedne jak drewniak z Annopola – organizowały życie społeczności, wpisywały się w pejzaż i oddziaływały na tożsamość miejsca lub całego miasta. Ta książka jest zatem nie tylko dla osób wierzących. Zresztą, nie o tym... Zapraszam do lektury (nie trzeba linearnie).

Nade wszystko dziękuję moim Rodzicom – Jolancie i Andrzejowi – za zaszczepienie mi Warszawy. Za Warszawę mojego dzieciństwa. Za to immanentne poczucie się (DNA?). Dziękuję mojej Żonie Monice – za tych kilka chwil na pisanie. I za wyrozumiałość. Dziękuję Bogu za... to utrudzone miasto nad Wisłą i wszystkie jego pokolenia.

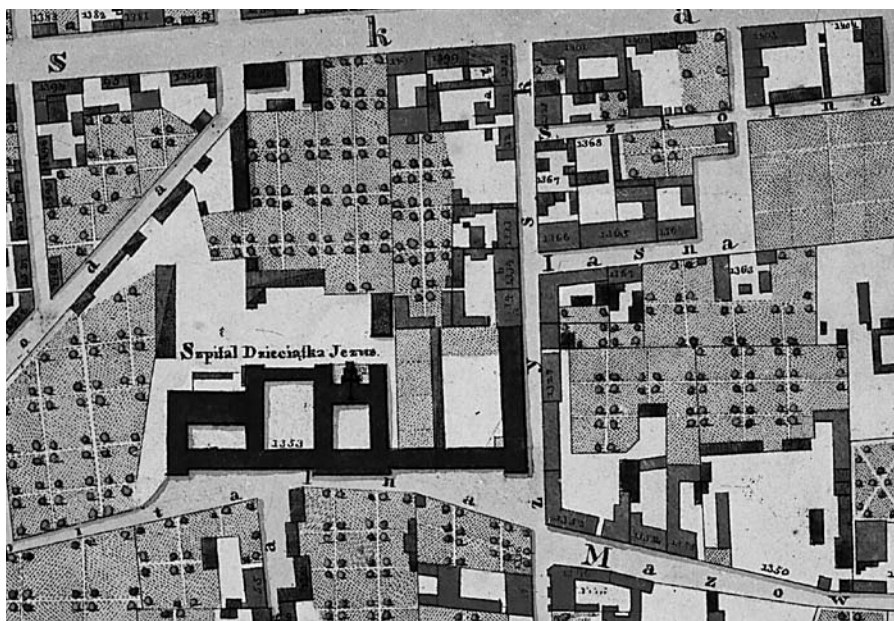
*Polecam się taskawości Czytelników
Piotr Otrębski*

¹ Tytuł książki Jana Pawła II (2004); hasło Dnia Papieskiego 2019 roku.

CANALETTO W OŁTARZU, CZYLI ZAPOMNIANY KOŚCIÓŁ DAWNEGO CITY



Gdyby istniał, należałby do najmniejszych kościołów Śródmieścia. Był świadkiem rodzącego się city i wiwatów na cześć Komendanta. W XIX wieku szczyił się malowidłem Canaletta. Kościółek Dzieciątka Jezus przy ulicy Moniuszki nie pasował jednak do powojennej koncepcji przestrzennej i nie był już potrzebny. Dziś czeźnie w niepamięci miasta.



Plan miasta stołecznego Warszawy wymierzony przez oficerów Korpusu Inżynierów Wojskowych w latach 1818 i 1819, litografowany w 1822 r.

Szpital Dzieciątka Jezus – *opus vitae* księdza Gabriela Piotra Baudouina – należał do największych obiektów publicznych XVIII- i XIX-wiecznej Warszawy. Monografista szpitala Julian Bartoszewicz pisał w 1870 roku: *Przystąpił nareszcie Baudouin do najważniejszego dzieła; począł budować gmach dzisiejszy szpitala Dzieciątka Jezus. Wybrał w tym celu okolicę zupełnie za miastem, ale jednak w pobliżu, dla tego, iżby miał się gdzie rozprzestrzeniać według okoliczności, gdy dotąd szpital się mieścił w ściśnionych ulicach pomiędzy samymi kościołami i domami.* Protoplastą szpitala był Dom Podrzutków przy Krakowskim Przedmieściu (imię Dzieciątka Jezus jeszcze nie obowiązywało) – instytucja gwarantująca opiekę dzieciom zostawionym po porodzie. Dziś odpowiednikiem Domu Podrzutków są Okna Życia Caritasu.

Kamień węgielny pod nowoczesny kompleks szpitalny przy późniejszym placu Wareckim ksiądz Baudouin położył 14 czerwca 1754 roku.

Początek XX wieku – kiedy szpital przeniesiono już na teren obecnej dzielnicy Ochota – stał się wyraźną cezurą czasową dla rozwoju przestrzennego całego miasta. W tym krótkim momencie przełomu w różnych rejonach Warszawy rozparcelowywano kolejne tereny, rosły znaczące gmachy – jak Politechnika, hotel Bristol czy kościół Najświętszego Zbawiciela. Wśród nich także Filharmonia Warszawska (z uwagi na sytuację polityczną jeszcze nie Narodowa) – wzniesiona na części terenu po Szpitalu Generalnym Dzieciątka Jezus. Filharmonia była reprezentacyjnym obiektem rodzącego się nowoczesnego centrum – city. Jej budowę śledzono z uwagą i podnieceniem. Popularna powojenna varsavianistka Karolina Beylin, rekonstruując sceny z epoki, pisała: *Ktoś z obecnych dorzucił jeszcze, że plafon w foyer Filharmonii będzie malowany przez Henryka Siemiradzkiego i że to na pewno będzie piękne.* Inwestycją żyło całe miasto. Choć przybytek melomanów miał stać się ozdobą Warszawy, nie starczyło przestrzeni, by mógł na dobre zaistnieć – architektonicznie wybrzmieć. Tymczasem ulica Jasna wciąż nie miała dostępu do Świętokrzyskiej. Powodem tej niedogodności była opóźniająca się rozbiórka należącego do Szpitala Dzieciątka Jezus budynku Instytutu Szczepienia Ospy. „Kurier Warszawski” w styczniu 1904 roku donosił: *Właściciele działek gruntu b. szpitala Dzieciątka Jezus wystąpili z zażaleniem do p. prezydenta miasta, jakoby ponosili oni straty materialne*